

Każdy z nas zapewne przeżył w swoim życiu kilka takich chwil, o których nigdy nie chciałby zapomnieć. Do tej kategorii zdecydowanie mogę zaliczyć dzień dzisiejszy. Piątek, 9 stycznia 2009 r. Co w nim było takiego, że zachowam go w pamięci na długo? Jako uczennica naszej szkoły trafiłam na Opłatkowo – Noworoczne Spotkanie Przedstawicieli Stowarzyszeń Kombatantkich z Konina. Może się wydawać, że to nic nadzwyczajnego... Nie ma bardziej mylnego osądu! Uwierzcie.

Gdy chwilę przed przyjściem naszych gości zakładałam na ramię opaskę Towarzystwa Przyjaciół Armii Krajowej czułam co najmniej niepokój. Miałam wrażenie, że jestem nie w tym miejscu, w którym powinnam. Lecz teraz, jak o tym myślę stwierdzam, że nie ma innego miejsca, w którym chciałabym spędzić tych kilka godzin!

Pan Dyrektor z imienia i nazwiska powitał gości. Po czym Ksiądz Artur Krzyżanowski wprowadził nas w jeszcze bardziej uroczysty nastrój, czytając fragment z Pisma Świętego. Co przeraziło mnie najbardziej, do ręki dostałam opłatek, którym jak się domyślamie, musiałam podzielić się z obecnymi. Nigdy nie byłam dobra w składaniu życzeń. a przede mną stali ludzie, którzy onieśmielali mnie ponad wszelką miarę. Totalnie nie wiedziałam co powiedzieć. Bałam się, że nie będę umiała dobrać słów, że kogoś czymś urażę, a tak bardzo zależało mi na tym, żeby wszystko było wspaniale! Z niemałym zażenowaniem podeszłam do pani, która siedziała naprzeciwko. Stałam przed nią z nieśmiałym uśmiechem i nie wiedziałam co ze sobą zrobić. Jak się okazało martwiłam się niepotrzebnie i na zapas! Ludzie, z którymi miałam przyjemność symbolicznie połączyć się opłatkiem, byli... Byli nadzwyczajni. Pełni ciepła, uśmiechu, dobrego słowa, byli przesympatyczni i niewiarygodnie życzliwi. Z cierpliwością słuchali tego co, mimo zdenerwowania, usiłowałam im powiedzieć. Trzęsły mi się ręce, jękałam się i zapewne mój uśmiech nie był zbyt inteligentny. Ale na szczęście nikomu to nie przeszkadzało.

Po części oficjalnej usiedliśmy do stołu. Jako uprzywilejowana młoda osoba zajęłam miejsce między kombatantami. I znowu miałam to dziwne uczucie. Nieustannie słyszałam głos, który mówił mi, że powinnam coś powiedzieć. Karciłam się w duchu, ale nie mogłam wykrztusić z siebie ani jednego sensownego słowa. Zastanawiałam się dlaczego. Teraz już chyba wiem. Patrząc na tych, zdawałoby się niepozornych ludzi, czułam się malutka. Dotarło do mnie, że to dzięki nim, między innymi, żyję w wolnym kraju. To dzięki nim Polska jest niepodległym państwem. To oni przyczynili się do tego, że mówię po polsku, że mogę czytać książki polskich pisarzy, że mogę znacznie więcej niż oni, gdy byli w moim wieku. W dzisiejszych czasach młodzież nie docenia tego, co ma. Narzeka na tyle różnych rzeczy. Chociażby na to, że muszą czytać te książki. Ale ja wiem, że to jest przywilej! Pewien pan, wspominając czasy wojny, powiedział mi, że jestem w sytuacji, której, tych kilkadziesiąt lat temu, on mógł mi tylko pozazdrościć. Mówił, że sam musiał chować się z czytaniem, musiał ukrywać książki. To było zakazane! A on mimo wszystko nadal to robił. Co więcej, ryzykował życie dla nas, którzy teraz przechodzimy obok tego obojętni. Przestajemy doceniać to, co oni dla nas zrobili, przemy do przodu, nie oglądając się za siebie. Zapominamy o ich poświęceniu. To jest błąd wielu z nas.

Gdy tak siedziałam i ich obserwowałam miałam przed oczami to wszystko co wyczytałam z książek. Widziałam zburzone mury miast, dymy, zmęczonych i śmiertelnie przerażonych ludzi. Słyszałam płacz dzieci, wybuchy. Lecz między tym wszystkim byli oni. Wyprostowani, dzielnie walczący z przeciwnikiem. Nie poddali się. Walczyli do samego końca i im się udało. Byłam tym niezwykle poruszona. I wiedziałam, że oni czują to samo. Wiele razy to podkreślali. To, że byliśmy tam dzisiaj, łamanie się opłatkiem, słuchanie ich, wymiana zdań... Czuli się docenieni. Czuli, że są ludzie, którzy pamiętają o ich zasługach. Ale chyba najważniejsze było to, że jesteśmy tacy młodzi. Nazywali nas przyjaciółmi. Ze łzami w oczach dziękowali nam za obecność, za zaproszenie, za wszystko! To było dla nich

niezwykle ważne, a ja, widząc błysk w ich oczach i to zadowolenie, poczułam, że biorę udział w czymś wielkim. Byłam nieziemsko dumna i co chwila z zadowoleniem patrzyłam na białoczerwoną opaskę na moim przedramieniu.

Chwilę przed udaniem się do szkolnej Izby Pamięci Narodowej pan Eugeniusz Pawlak - Prezes Zarządu Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK wygłosił przemowę, która poruszyła mnie bardziej niż sądziłam, że cokolwiek mogłoby mnie poruszyć. Były to szczere podziękowania dla pana Dyrektora Sławomira Lorka, dla pani Profesor Aleksandry Kudły, ale również i dla nas, uczniów. Mówił długo i pięknie. Nie jestem w stanie powtórzyć dosłownie tego co powiedział, lecz mogę opisać to co poczułam. Było to głębokie wzruszenie, palące łzy pod powiekami i ogromna kula w gardle, która za nic nie dała się przełknąć. Gdyby to potrwało chwilę dłużej niechybnie wybuchłabym płaczem! Ale po kilku uściskach dłoni i oklaskach udaliśmy się na drugie piętro. Tam czekał na nas pan Profesor Andrzej Warda. Wszyscy nasi goście weszli i z zapartym tchem oglądali liczne zdjęcia i artykuły, które zawdzięczamy Panu Kazimierzowi Millerowi. On zaś z pasją i oddaniem opowiadał o wystawie. Po raz kolejny poczułam ogromny szacunek dla tych ludzi.

Wszyscy czuli się wspaniale, nawet ja zaczęłam być śmielsza i coraz bardziej otwarcie rozmawiałam z gośćmi. Lecz nasze spotkanie powoli dobiegało końca. Uczniowie drugich klas pisali próbną maturę z matematyki i z tego powodu musieliśmy się rozstać. Nastąpiły liczne pożegnania, kolejne podziękowania i uściski dłoni. W tym momencie byłam niewymownie szczęśliwa, że przyczyniłam się do tej chwili radości w ich życiu. Tylko tyle jestem w stanie dla nich zrobić. A przecież tak wiele im zawdzięczam! Wszyscy tak wiele im zawdzięczamy! Takich spotkań powinno być znacznie więcej, aby oni mogli czuć się docenieni i żebyśmy my mogli okazać im naszą wdzięczność. Bo niezaprzeczalnie na nią zasłużyli!

Anna Wysokowicz (klasa 3h)